

Redakcja i Administracja.

— BIAŁYSTOK —

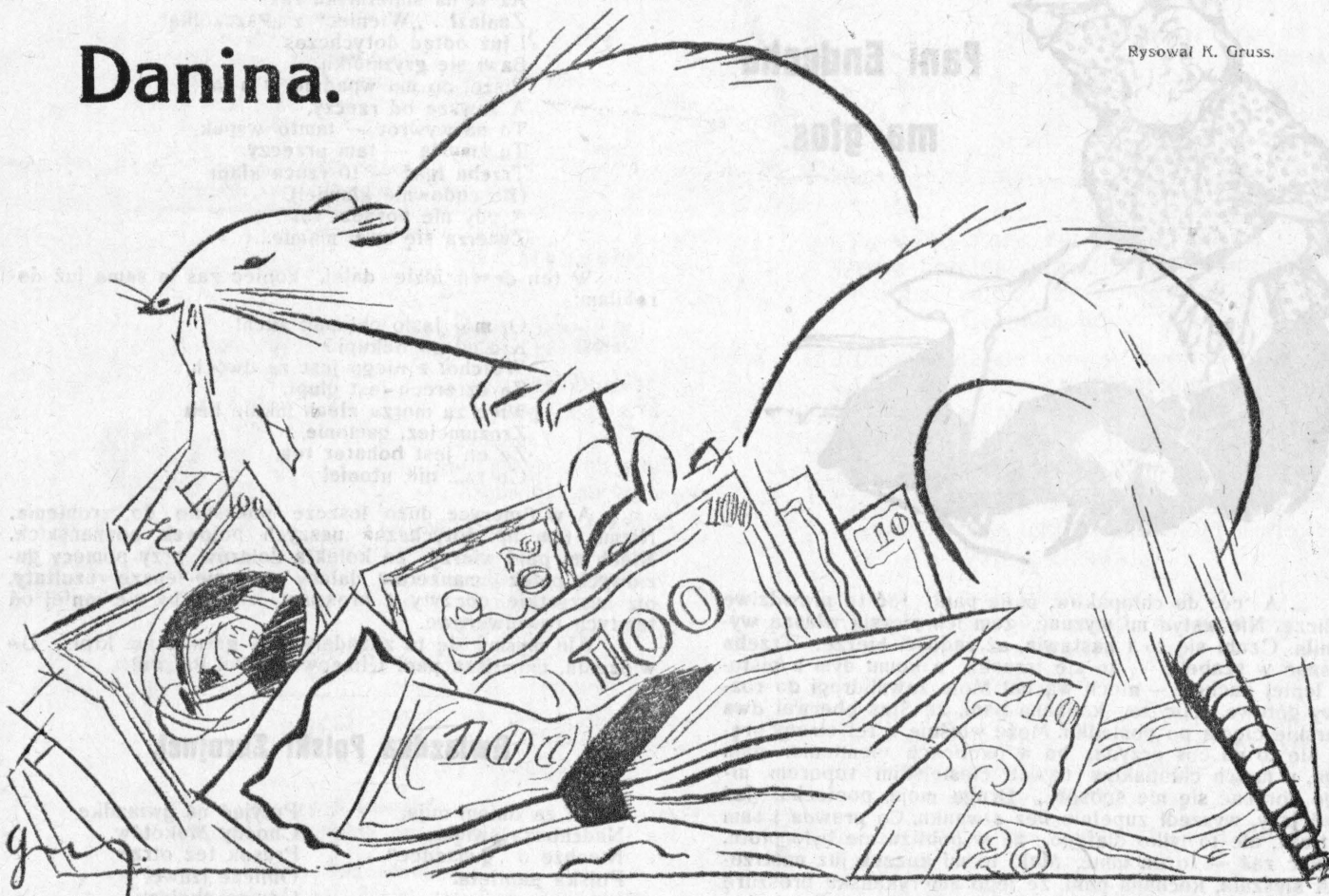
Rynek Kościuszki Nr. 1. tel. 63.

Redaktor przyjmuje codziennie
od 12 do 1 po poł.Administracja czynna od 9 do 2
i od 5 do 7 w.Prenumerata z odnośnieniem do
domu i przesyłką pocztową Mk.
500 kwartalnie.**Cena ogłoszeń:**

| | |
|----------------------|------------|
| 1/1 strona | Mk. 20.000 |
| 1/2 „ | „ 11.000 |
| 1/4 „ | „ 6.000 |
| 1/8 „ | „ 3.500 |
| 1/16 „ | „ 2.000 |

Ogłoszenia marginesowe po
5000 mk. Ogłoszenia rymowane o
20% drożej.**TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY.**Redaktor wydawca **Tadeusz Jan Żmudziński.****Danina.**

Rysował K. Gruss.



Choć tacy dzielni jesteśmy i tędzy,
Kraj nasz—jak wiecie—jest obrazem nędzy,
Nie może związać końców swojej przędzy
Z braku pieniędzy.
Więc go, biedaka, oblewają poty, —
Wpada w suchoty.

Zeszli się tedy i radzą magowie,
Jakby choremu można wrócić zdrowie.
Aż tu Michalski, co ma dobrze w głowie,
Woła: panowie!
Z pigulek wielu sądzą, że jedyna
Będzie danina.

Istna to losów dobrych była łaska,
 Ześmy gościli imci pana Paska..
 Każdy dziś u nas, choć „robi golaska“,
 Fortunę taska.

Rzecz to po prostu naszego sumienia:
 Ująć brzemienia!..

Uciulał kmiotek po trochu grosiwa,
 Bo taka jego natura poczciwa,
 Że... miast szampana, on tylko „używa“
 Wódki i piwa.

Niech więc, co szczerom z pod pyska ułowi,
 Odda Skarbowi.

Spekulant, lichwiarz, giełdziarz, aferzysta,
 Każdy, co z łupu najwięcej korzysta,
 Zapłacić musi — to rzecz oczywista —
 Markę... za trzysta.

Taki surowy census się wymierzy
 Od ich grabieży.

Ostatnie wreszcie wygramy atuty
 Na tych, co... stronią od wszelkiej waluty,
 Których marzeniem jest posiłek suty
 I całe buty —

Z tych, co pracują piórem i motyką,
 Zedrzymy łyko!..

ŻMUTAS.



**Pani Endecka
 ma głos.**

Ryby łowił grabiami,
 Wróble strzelał makiem,
 Żar wygarniał palcami,
 Wodę czerpał sakiem.
 Aż ci na śmietniku raz
 Znalazł... „Wieniec“ z „Pszczółką“
 I już odtąd dotychczas
 Bawi się gryzmółką.
 Piszę, co mu wpadnie w smak,
 A zawsze od rzeczy,
 To na wywrót — tamto wspanak,
 Tu zmyśla — tam przeczy.
 Trzeba łąć — to rzuca kłam
 (Bo cudownie kłamie!),
 A gdy nie poradzi sam,
 Zwierza się swej mamie..

W ten deseń idzie dalej, koniec zaś ja sama już do-
 robiłam:

O, mój Jasio chłopak zuch!
 Kto mi go odkupi?
 Warchoł z niego jest za dwóch,
 Za czterech jest głupi.
 Więc za morza niech mknie hem,
 Zrozumieć, gamonie,
 Że on jest bohater ten,
 Co to... nie utonie!

A w Ameryce dużo jeszcze pozostało do zrobienia.
 Niema tam np. dotychczas naszych bojówek poznańskich.
 Niech mi pani wierzy, że kolektka dolarów przy pomocy gu-
 mowych palek i mauzerów dałaby znacznie lepsze rezultaty,
 niż wszystkie odczyty i broszury, chociażby nie mniej od
 tamtych rewolwerowe.

Ale myśmy się tu zagadały, a w garnku już kipi... Do
 widzenia, najmilsza pani Uljanowska! Pa! Pa! Pa!

Gwiazdka Polski Zbrojnej.

Dzień za dniem mija,
 Nadchodzą święta,
 Niechże o „gwiazdce“
 Polska pamięta.
 Kto ma przyjaciół,
 Ma obowiązki —
 Oddamy niemcom
 Nasz węgiel śląski.
 Litwinom — Wilno
 Na wieczny przechód
 I Zakopane
 Dla „bratrów“ czechów.
 Lenin darmość
 Lubi, więc gotów

Przyjąć na gwiazdkę
 Choćby Mokotów.
 Prusak też otrze
 Oblicze łzawe,
 Gdy na choince
 Swej ujrzy Mławę,
 Gdańsk gęś pieczoną
 Lubi i zboże,
 Więc Puck i Gdynię
 Też strawi może,
 Niech w dzień wigilji
 Jaśnieją twarze —
 Resztę już swojscy
 Wezmą paskarze.

... A co do chłopaków, moja pani, toć to prawdziwe
 Kimlicze. Nie wstyd mi wyznać, że im pierśią własną wy-
 karmila. Czubi się to i nastawia, aż radość bierze. Trzeba
 trzasnąć w szabelki — to się trzaska, a komu dym z pisto-
 letu lepiej pachnie — niech wacha! Moje zawalidrogę do roz-
 prawy gotowe. Nic to, kochana pani, że Staś oberwał dwa
 cesarskie cięcia po pośladku. Może właśnie z tej strony prę-
 dziej się to na coś przyda, bo w okolicach ciemienia, pani
 droga, u moich chłopaków nawet ciesielskim toporem ni-
 czego dorabac się nie sposób... Druga moja pociecha, Jaś
 najmilejszy, wyszedł zupełnie bez szwanku. Co prawda i sam
 nie trafił, ale to tylko dlatego, że w pobliżu nie było plotu.
 Strzelać zaś — to on umie. Mało to mi kaczek już nastrze-
 la! A słyszała, kochana pani, że jego amerykańską broszurę
 będą czytali głośno w Sejmie? Aha! Nie mówiłam? Powiadam
 pani, że ta zamorska improwizacja, jako jeden z klasycznych
 popularnych utworów, zostanie jeszcze zaleconą przez Mini-
 sterstwo oświecenia publicznego do czytanek szkolnych, po-
 dobnie jak już dziś znaleźć można w książeczkach powiast-
 kowych dla grzecznych dzieci piosenkę o moim Jasiu. Nie
 słyszała jej pani? Szkoda, to takie ładne! Niech pani sama
 zresztą osądzi, ja wyrecytuję:

Był raz sobie mądry Jaś,
 Co biegał z rozporkiem,
 Kijanką się podpasywał,
 Podpierał się workiem,

i. m. z.

„Kadze żaby nie grają tak pięknie, jak polskie“ ...

Niedawno on, ten zuch na schwał,
Przed isprawnikiem chylił kark,
Na głos stupajki, jak liść drżał,
Słowa nie puścił z białych warg.

A gubernator!!! Władzy szczyt
Wzbudzał w nim strach i wielką cześć —
Zas pan minister to był myt —
Na cara oczu nie śmiał wznieść.

Szanow! knut karcony rab,
Z pokorą psią giął się, jak pies,
Choć nim pomiatał byle drab
Z byle powodu lub i bez.

Znał władzę, mores, bo znał knut,
Więc lizał łapę, cichy był,
„Ukazy“ spełniał jakby z nut —
Szybko, gorliwie, ze wszech sił!

*

Dziś, gdy się ziścił cudny sen,
Jakże się zmienił dawny rab!
Trudno go poznać, czy to ten?
Słucha, jak skrzecze żaba z żab:

— „Naczelnik winien!“ — „Władny pan“ ..
— „Zdrajca narodu, precz z nim, precz!“
— „Rządzi się, niby car lub chan,
A cierpi Pospolita Rzecz!“

I chlystek ten i nędzny kiep
Dmie w surmy zbrojne, bije w dzwon!
I hardo dziś podnosi leb!
A jaki gest — a co za ton!

Ktoby uwierzył, że on stał
Przed isprawnikiem, chyłąc kark,
Na głos stupajki, jak liść drżał
I nie śmiał słówka puścić z warg!

• Wandzik.



Nasza prasa.

Jak niegdyś Djogenes podczas jasnego dnia z latarnią zapaloną w rękę poszukiwał... przyzwoitej knajpy, tak obywatel Czarnogóscieku z łupą w prawicy doszukuje się codziennie w prasie... odrobiny zdrowego sensu. Analizę, w ten sposób przeprowadzoną, daje przecież pewne korzyści; poucza, jak cierpliwie jest papier no, no i jak... poczciwi są czytelnicy! A oto treściwy przegląd:

„Nowy Siennik“.

Redaktor: **Andronik Huzkiewicz.**

„Polsko, w endecji twa zguba!
Walno, Walek — bijże, Kuba!...“ **A. Starczyński.**

„Za chałupą — wśród chałupy
Krew i trupy — krew i trupy!“ **Purski.**

„Precz, precz, smutek wszelki!
Bierz kalamarz — staw butelki!“ **Zetjotte.**

„Szaro i buro“ napisał **L. Szuro,**

„Kurek biadostęcki“.

Redaktor: **Blęgi Wojtek...**

„Nam zaglądać chcecie w palce?
Padalce!“ **B. W.**

„W kieliszku, czy w filiżance —
Byle tylko w Halcerczance!“ **B. F.**

„Oj, bierz mię, bierz!
Chcesz — czy nie chcesz?“ **Nie taka.**

„Das Moje Lügen“.

Redaktor: **Kapłan.**

„Epes dus, epes jenes, epes taki gurnysz!“

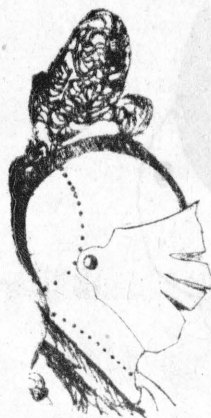
„Ciernie“.

Redaktor: **Tymoteusz Jacek Zmysliński.**

„Jak srogo
Lew ogo
Nem rusza —
A w krzaku
Podskaku
Je dusza

Ze strachu,
Ze rachu
Nek Ryca
Za dużo
Jej różo
Wi lica...“

Boudas.



Mars— Marsz!

Pieśń dziadowska.

Odkąd siarczysty mróz za nosy
ściska,
Że się we dwoje skurczyli
ludziska,
Kuźdy, kto może, miast na
gołoleźci,
Za piecem siedzi.

I ja, dziad stary, też pilnuję chaty,
Wedle komina odparzam se gnaty,
Jako zwyczajnie, wszystkie inne chłopy,
Co mają hopy.

Jużci niewielgie som te kapitały,
Co mi się z letnich odpustów zostały,
Lecz zawsze starczy na wikt i wygodę,
Nim pęknom lody...

Toż gdy na dworze mróz i zawierucha,
Człek se spokojnie dziurkę w oknie chucha
I, siadłszy w kucki na szerokiej ławie,
Patrzy ciekawie.

A jest co widzieć na ulicy miasta,
Kiedy się po niej naród różny szasta,
Syty i głodny, odziany i goły —
Różne żywioty.

Jedni ci bestje nagrabili tyła,
Że mają kozuch z fok, czy z krokodyła,
A insze znowu pokazują pięty —
Jentyligenty!

O, Jezu Chryste! Niech ci będą dzięki
Za hojne dary z szcudrobliwiej ręki,
Za łyk gorzałki i wszystko, co trzeba,
By chwalić nieba!

Dzięki Ci, Panie, i za kluski z serem,
I... żeś mnie nie chciał stworzyć oficerem,
Bo nimbym wdepnął między inwalidy,
Umaribym z bidy.

Po siedmiu latach wojennego huku,
Wyssany z szpiku, byłbym dziś na bruku
I przez gazety szukałbym porady,
Jak wyjść na dziady!...

§ § §

Władca świata.



Gdyś jest niedźwiedz — wszystko furda!
 Płazem ujdzie każda burda,
 Sława twoja co dzień wzrasta,
 Każda kocha cię niewiasta,
 Policjant cię nie zaczepi,
 Z drogi schodzą nawet ślepi
 Przez szacunek dla twych mięśni —
 O, siłacze to są szczęśli!

Idylla małańska faka...

Idylla małańska taka:
 Wróbel polyka robaka,
 Wróbla kot dusi niecnota,
 Pies chętnie rozdziera kota,
 Psa wilk z lubością pożera,
 Wilka zadławia pantera,
 Panterę lew rwie na ćwierci,
 Lwa — człowiek; a sam, po śmierci
 Staje się łupem robaka...
 Idylla małańska taka.

(Przepisano ze starych szpargałów
 dla najnowszych „Kotców“)

Jakie to szczęście!...

Rzecz dzieje się w lipcu 1918 r., w wagonie warszawskiego tramwaju. Nad Wisłą praży słońce, a pod Verdun marszałek Foch — dość przyczyn, aby wierzący w Wilhelma pruski junkier oblał się „siódmym potem“. Widzimy właśnie takiego bosza w jednym z wozów „trójki“. Kepkę położył obok siebie na ławce, a kraciastą chustką osusza uznożone skronie. Wtem do wagonu wpada, jak fryga, roztrzępana i wiertliwa córka syreniego grodu i, nie rozejrzawszy się nawet w sytuacji, sadowi się czempredziej w sąsiedztwie prusaka, na woimem pozornie miejscu. Rozlega się głuchy chrzęst miażdżonej tektury, ściśzony dyskretnie rozlewem pulchnością przyławkowych wdzięków... Dama zrywa się, jak oparzona, niestety, jest już za późno! Tam, gdzie przed chwilą sztywniła się czapka, widnieje teraz jakiś wiotki łach, podobny trochę do przydreptanego pantofla. Winowajczyni zakwita krwawym rumieńcem i usiłuje znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla swej nieuwagi, ale rycerski bosz, ujęty niewieścim powabem zakłopotanej, odpowiada z flegmą:

— Mocht nysz! Jakie to jednak szczęście, że dziś akurat nie wziąłem pikelhauby!

Ciekawy dokument.

Wiadomo powszechnie, że u żydów praktykuje się zwyczaj zaopatrywania panny młodej w świadectwo „moralności“.

Świadectwo takie wpadło nam na chwilę do rąk. Oto, jak brzmi w oryginale:

Rabin Rozpierskiego Okręgu Bużniczego Szmul Dawidowicz.

L. 128 . . . Rozpsza 28 | X | 22,

Świadectwo moralnościuw.

Zaświadczam, że Jochwed, córka Moszka i Baila Apoiniszów ze wsi Zerchowa, jako wychowana zdomu porządnego do czasu tego z chowiwała się bardzo dobrze wreszcie, nie siedziła i wogóle jest ona porządna we wszystkich wyjątkach.

(Pieczęć)

Rabin Szmul Dawidowicz

Z rycowskiej „Szwajcarii“.

Oj, pójdziemy do Ryca, do Ryca.
 Tam krajobraz cudny istna Nizza.
 Wiszą z wierzby listki...
 W dole sufrażystki
 Udają dwie krowy
 (Efekt jest morowy!)
 I na schodach legły wzdłuż.
 W głębi sterczy moulin rouge.

Oj, do Ryca pójdziemy, pójdziemy!
 Tam za piecem kwitną chryzantemy.
 Trawka się zieni
 Na całej przestrzeni,
 Rosną dziko krzaki,
 Palmy i buraki,
 A na froncie, gdzie jest mech,
 Robi się muzykę z trzech.

Pójdziem, pójdziem, do Ryca, ojoj!
 Cudna Berto, bądź że raz już moja!
 Nie bój się tej ściany!
 To las malowany,
 Kopice i chmury
 I ten gmach ponury,
 Wszystko razem to jest Ryc —
 A wszak lepszy rydz, niż nic!

Z.

Równouprawnienie.

Cofamy się do okrutnych wspomnień 1914 roku. Do nędznej, pogranicznej miejsciny w Wschodniej Małopolsce wdzierają się kozacy. Są już w każdym domu, przetrząsając szafy i kufrы w poszukiwaniu „austriaków”. Rabusie ci nie przepuszczają także niewiastom. Oto kilku młojców wpada do cichego domostwa państwa Jajtelesów, gdzie zastają jeno kobiety: gospodynię domu, jej trzy dorastające córki i siostrę, mocno już wiekiem szarpniętą rozwódkę. Tak się złożyło, że matka z córkami odpięra atak w jednym pokoju, a ciocia samotnie pozostaje w alkwie, przez nikogo nienagabywana. Siedzi tedy i słucha grozą przejmujących pisków i krzyków, któremi trzy Jajtelesówny zaznaczają swój dziewicz protest. Wreszcie do cioci wpada także jakiś kosooki tatar, lecz najspokojniej zabiera się do rozpruwania poduszek. Wtedy dzielna kobieta, oburzona do żywego, chwytą tatara za rękę, kiwa głową w stronę sąsiedniej komnaty, skąd słyhać jeszcze szlochy i jęki, i powiada z mocą:

— Panie kozak! Jak wojna — to dla wszystkich!

Szfuka sfosowana.



Panna Mimi ledwo dyszy,
Tak się przeraziła myszy!
Gnana trwoją do pianina,
Szybko na grzbiet mu się wspina
I przysiadła — jak widzicie —
Wabiąc smoczką swoją kicię.
Ale tejsze samej chwili,
Zamiast kotka, pan Bazylu,
Jakby wyrósł z pod podłogi,
Staje — a po twarzy błogi
Uśmiech biegnie mu do czuba...
„Mia cara!” „Moja luba!”
„Nie złaż z tego fortepiana!”
To jest sztuka stosowana!

Dokoła cichego siola.

Wojtek i Magda sypiali w stodole —
Wojtek na górze, a Magda na dole.
Wojtek był znany z skromności i cnoty —
Magda jej stracić nie miała ochoty.
Żyli, jak dwoje młodych żyć powinno,
Co mają duszę czystą i niewinną.
Aż tu raz nocą, nito snów widziało,
Na Magdę z góry coś miękkiego spadło...
Zbudzona ze snu chwytą się za głowę,
Lecz wnet poznaje, że to są Wojtkowe
„Potrzeby”, które on na codzień wkłada
I w których chadza i na których siada...
Spadły mu z kołka... Ano, cóż dziwnego?
Magda se myśli i śmieje się z tego.
Lecz odtąd stale — czy to z kołka winy,
Czy z jakiej innej, cudownej przyczyny,
Na śpiącą Magdę — no, nie uwierzycie!
Spadało nocą Wojtkowe okrycie...
Z tych zaś upadków Magda tak przybladła,
Jak gdyby sama z pieca na łeb spadła.
A morał jaki z tej historii płynie?
Że spać na dole niezdrowo dziewczynie...

K u b a.



Przygoda w podróży.

Było to w jednym z zakątków tatrzańskich. Podczas gwałtownej burzy do brunej żydowskiej karczmy wpadło na noc dwoje podróżnych: młody, rzeźki turysta i bardzo fertyczna a pikantna przedstawicielka płci pięknej. W gospodzie znalazła się tylko jedna wolna izdebka, a w niej jedno, jedyne łóżko, tak duże, iż wypełniało sobą całą alkwę. Krótko mówiąc: pozatem familijnem lożem nie było w najbliższej okolicy zacisznego kąta, gdzieby można przytulić skołataną głowę. Sprawę tę wyluszczył bardzo obrazowo i przekonywująco sam gospodarz, tak, że sytuacja stała się zupełnie jasną: albo jedno z gości zadowoli się noclegiem w zimnej, zaciekającej przez dach sieni — albo obojgu będzie sucho i ciepło, lecz z pozbawieniem samodzielności... Podróżni wybrali to ostatnie. Dama zmierzyla ostro swego towarzysza i oświadczyła mu surowo, cedząc zgłoskę po zgłosce: „Położymy na środku łóżka moją walizkę, która odegra rolę parawanu i — chińskiego muru!”

Nazajutrz się wypogodziło i podróżni ruszyli w dalszą drogę na wspólnie wynajętej góralskiej furce. Na zakręcie wiatr halny rzywa damie kapelusz z głowy i przerzuca go za oplotek. Podróżny podnosi się z siedzenia, chcąc widocznie zeskoczyć z wózka, a wtedy dama zapytuje go zdumiona:

— Pan dokąd?

— Chcę przynieść pani kapelusz.

— Pan?! Przecież tu trzeba płot przeskoczyć, a płot wyższy od... walizy!

Młodzieńcowi zrobiło się strasznie głupio, bo najwyraźniej dosłyszał wśród smreków ironiczny poszmer halnego Eola: Nie—do—te—ga!..

Fotografja.

| | |
|--------------------------------|---------------------------|
| Prosiła raz Józia Jasia: | I kazała wieść się zaraz |
| „Zrób mi fotografję!” | Do „kamer-obskury”. |
| Lecz on skromnie się wyprasza: | No i wyszła fotografja |
| „Kotku, nie potrafie!” | Przedziwnie udana, |
| Nie wierzyła jednak Józia | Choć podobna nie do Józi, |
| Zapowiedzi z góry | A właśnie do Jana.. |

Strzepy...

Kochając się, lubimy *nastroje*, lecz czujemy się przecież najlepiej, kiedy jest nas dwoje...

— Chciałbym być tym pieskiem! — wzdycha lowelas, władząc *foxterriure'a* na kolanach morderczo powabnej brunetki.

— O, niech mi pan nie zazdrości!... — perswaduje piękna — właśnie wiozę go do weterynarza, aby mu obciął ogonek.

Państwo Jankowie bawią na poślubnej tufalczce w Tyrolu. Mieszkają w hotelu „Pod zieloną sroka” i nie wychodzą z numeru już od trzech dni. Nawet śniadania i obiady każą przynosić do siebie. Pan Janek lubi jajka na miękko, lecz dziś nie ma szczęścia. Już trzy sztuki odłożył z powodu szczególnego odoru.

— Kelner! Te jajka są nieświeże. Proszę podać inne.

— Do usług, panie hrabio!

Po chwili kelner przynosi jajka i w wyczekującej pozycji zatrzymuje się u progu. Pan Janek sięga po jajko, podnosi je do nosa i z grymasem największego zniecierpliwienia a gorzkim wyrzutem w głosie mówi do kelnera:

— I te śmierdzą!

— Za pozwoleniem, panie hrabio! — odpowiada reżutnie kelner — jasnie wielmożny pan raczy tylko przełożyć jajko do drugiej ręki...

Mój przyjaciel Psiecief

(Znacie go już, więc niech sam gada za siebie).

— Ja państwu mało trochu co powim. Tylko sze nie szmiacz, bo to prawde. jak same kochane „Kolce”.

Pan Eierduft, ten z żelaznym interesem na rogu Dominikańskiej i Nowy Świat, ma maleńki synku, co jego nawet bardzo kocha. Nu, ale czasem psiecief i aniolku robi sze djabełek. Pan Eierduft wtedy nie szpasuje. Woła Icka za ucho przed swego ojcowskiego oblicza i pita sze, kiwając palcem popod nosem:

— Icek, Icek, za co ty taki batjar?

— Tate — mówi Icek — ja jeżdżem grzeczny.

— Sza, paskidnik! Kto zrobił dzure pani Gänschaut z tvlu na okno?

— Tate, to nie mój geszeft...

— Sza, jatkherhind! Kto wyjadł babeczy makagigów?

— Tate...

— Sza! Ja sze czebi pitam tylko, aby rozwolnicz tobi sumienie, bo ja wim, że ty to wszystko zrobiales. Icek, Icek! Co ja mam z czebi gryzoniam! Dżewięć roki ty potrzebujesz spacerowacz po tym szwiatu, dżewięć roki ja mam od czebi tylko wstyd, kompromitacje, szkody, straty, bolenie głowy! Powidz sam, Icyk, czy za te dżewięć roki, jak ty sze urodził, ja miał od czebi choćby tylo kilki jakiesz zadowolenie, jakiesz przyjemnoszczi. Dżewięć roki!

A Icyk spuszcza oczka do podłogi i sze pita:

— Nu... a przed tem?

Na ty samy ulicy, tylko z naprzeciwko, mieszka pan Kleinpinsel, co sze niedawno z panną Malki ożeniał. I — co państwo powicze — w tamty szrode poszli z żonem do rabinu po rozwód. Rabin szcząga protokul.

— Za co ty ji nie chcesz? — mówi do męża.

— Ja ji nie chce? To una mnie nie chce.

— Za co ty jego nie chcesz? — obraca sze rebe z zapitaniem do pani Kleinpinslowej. No una milczy. Zrobiła sze pomidorowa na buzi i — nic. Rabin widzy, że kubita sze wstydzy, to ji powiada: Wisz co? Ty jestesz jeszcze wielga głupiaszka... Psiecief to musisz mnie powiedzcz. Ale... ale, halt! Ty możesz mi to także napisacz. Na, masz tu papir i pióre i pisz. My wyjdżemy z panem Kleinpinsel do tamtej cymry.

Minelo sze dżeszencz abo czterdżeszczcie minuty — rabin wraca i pita:

— Nu?

— Nu, nu! — odpowiada dama.

— Pokaż.

Rabin sze paczy, a na papiru nima nic.

— Psiecief tu nie stoi! — woła oburzany.

— Właśnie!



Mówialiśmy o rabinu — pogadamy i o kszędzu, aby nie bylo pretensji, że tylko mniejszoszcz narodowa ma w o r. Jeden od naszy wiary Icek Ganef potrzebował wedle geszeftu sze wychrzczac. To jak jego maczali do szwienty wody, pan ksządz jemu przypominał: „byles żydziem, jestesz katolykiem”. Ten Ganef — pfu na niego! — zrobiał sze prawdziwy goim. Ale jedno nie mógł sze odzwyczajacz. U w piątek potrzebował jeszcze geszyny. Raz ksządz zachodzi do niego z wizytom — akurat w piątek i widzy piczony gesz.

— A to co znowu! — woła zgorzkowany. Ty, prawdziwy katolyk, zresz u wpiątek gesz mienso?

To na to pan Zygmunt Ganef do niego sze odzywa:

— Panie ksządz! Niech sze pan nie rajcuje. Ja jim te potrawy, bo ja ji lubim, ale przedtem to ja zalatwiał wszelki foremnoszczi. Nim sze wezme za pipek, powiadam pary kilka razy:

— Byłasz gensem, jezdiesz rybom!...

Nu, czy un ni miał racji, ten parszywy owiec?

Stara moda nowej modzie...



Stara moda młodą gani;

„Jesteś naga, moja pani!”

Młoda na to się odgryza:

„Moja nagość jest z Paryża,

Ale ty... z przeszłego wieku

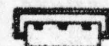
Stroiłaś się w Czarnymścieku!”

Na starą nutę — nowe motywy.

Cylinder, cylinder, cylinder,
frak, frak, frak
Cylinder, frak, frak, frak,
Cylinder, frak, frak, frak — :
To jest niemieckiej kultury znak!

Kieliszek, kieliszek, postronek
hak, hak, hak,
Postronek, hak, hak, hak,
Postronek, hak, hak, hak — :
To jest dziś „czerwonej” wolności znak!

Koltuństwo, paskarstwo, sumienia
brak, brak, brak,
Sumienia brak, brak, brak,
Sumienia brak, brak, brak,
To Po—li—ne—zy—i dzisiejszej znak!



Gdzie?

Na maśle jajecznicą,
Wprost od krowy poledwica,
Gdzie się każdy rad nasycą,
Aż radością płoną lica,
Gdzie muzyką się zachwyca
I młodzieniec i dziewica?

u Ryca

Róg Pałacowej
i Kilińskiego

Czapka, papka i solą
Ludzie ludzi niewoła!
Lecz do kina

A P O L O

Spiesz Wańdzia i Lolo
By nasycić swe oczy,
Czarem pięknych przeźroczy,

W tygodniu kilkakrotna zmiana programu.

Najwspanialsze filmy świata.

No
30

PAPIEROSY

POLECA FABRYKA WYROBÓW TYTONIOWYCH

F. D. JANOWSKI

No
30

BIĄŁYSTOK



BIĄŁYSTOK

No
30

zostały znacznie ulepszone

KINO-TEATR „MODERN“

DZIS

Błądzące dusze

potężny dramat psychologiczny w 5-ciu wielkich aktach.

według powieści
DOSTOJEWSKIEGO p. t. **IDJOTA**

w rolach głównych: Asfa Nielsen. Lidja Salmonowa. Walter Janssen, Alfred Abel.

Wystawa, przepych i gra górują nad dotychczas
wystawionymi obrazami

Seanse: 5.45, 7.15, 8.45, 10.15.

Wkrotce: **JEŹDZIEC BEZ GŁOWY** w roli głównej Harry Peel

DZIS

PRACOWNIA WYKWINTNYCH RĘKAWICZEK
ZYGMUNT SCHIELE w Warszawie

Grzybowska 60. ——— HURT i DETAL.

— HURT! — — DETAL! —

Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa

na nadchodzące święta poleca hurtowo i detalicznie
świeże wypróbowanej dobroci towary kolenjalno-spożywcze

a mianowicie:

wędliny, słoninę, szkockie śledzie, cebulę, chrzan, musztardę, gorczycę w proszku, różne kasze, herbatę, kawę, kakao, cukier, cykorję „Bohma“, sodę, saletrę, sól, pieprz, cynamon, gwoździki, wanilję, żelatynę, rodzenki, migdały, mak, suszone owoce, makaron, mąkę, obwarzanki, pierniki, biszkopty, galety. Mydła toaletowe, mydło i wszystkie dodatki do prania. Materiały piśmienne. Wyroby tytoniowe, gilzy, zapalki i wiele innych artykułów.

NA GWIAZDKĘ! Obuwie damskie i męskie **NA GWIAZDKĘ!**
po 8500 marek

Od poniedziałku 19 grudnia rozpoczynamy w naszych sklepach sprzedaż żywych wyborowych karp.

Zamówienia przyjmujemy:

BIURO, Pałacowa № 2 tel. № 130. SKLEP I, Sienkiewicza № 5 tel. № 82.
SKLEP II, Zamenhofska № 18 sklep № 8, miej. kie hale targowe.